Rocznik XXIII. Kraków 1. Marca 1916. Nr. 3.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 2 kor. 50 hal. — półrocznie: 1 kor. 25 hal. — Do Niemiec na rok: 3 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 20 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12

Serdecznie dziękujemy

tym wszystkim Szan. Czytelnikom, którzy raczyli dołączyć do prenumeraty naddatki na „fundusz prasowy“ dla naszego pisma.

Niewielu wprawdzie znalazło się takich hojnych przyjaciół, — ale i to nas cieszy, że przecież są ludzie, którzy „Nowemu Dzwonkowi“ i jego wydawcy dobrze życzą i pragną — jak mogą — dopomódz mu. Oby takich było więcej!

Mniej samolubstwa — a więcej miłości!

(Kilka uwag na czasie).

Po wioskach naszych, u gospodarzy rolnych rozpoczęły się rekwizycyje zboża i różnych innych produktów rolnych. Rząd zajmuje pewną część tych produktów, nie za darmo jednak, i nie dla siebie.

Nie za darmo, bo za wszystko, co wziął lub weźmie, dobrze stosunkowo płaci, nie dla siebie też zabiera zboże i t. d. ale dla innych obywateli państwa, którzy roli nie mają a jeść potrzebują, przedewszystkiem zaś chodzi mu o wyżywienie armii, która walczy przeciw całej falandze wrogów naszych.

Zdawałoby się, że wszyscy rolnicy chętnie teraz tem, co mają, podzielą się z bliźnimi swymi, tem bardziej, że rząd nie zabiera im przecież wszystkich ich płodów, ale tylko pewną część — zostawia zaś odpowiednią ilość na zasiewy i dalsze wyżywienie rodziny.

Tymczasem słychać dziś dość często po wsiach narzekania na te rekwizycye. Jedni, całkiem niesłusznie, przez ubytek części swych produktów rolniczych, boją się głodu, drudzy, a takich jest, zdaje się, najwięcej, nie chcą w ogóle dzielić się z drugimi, myśląc tylko o sobie; głód i potrzeby życiowe ich bliźnich nic ich nie obchodzą.

Jedni i drudzy nie mają w sobie ducha Chrystusowego. Zbawiciel Pan jak najwyraźniejniej bowiem kazał pomagać bliźnim, a łaknących nakarmić uważał za jeden z uczynków, który nie minie bez nagrody w przyszłości.

Apostoł narodów, Paweł święty, pisał w liście do Galatów „jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystustów". Znaczy to, abyśmy jako chrześcijanie wzajemnie się wspomagali, przez co pokażemy, żeśmy istotnie chrześcijanami, bo chrześcijanizm, to nic innego, tylko religia miłości Boga i bliźniego.

Skoro więc inni głód cierpią, to ci, co mają środki na jego zaspokojenie, co mają zboże i inne produkty, powinni się nimi z owymi biedakami dzielić i chętnie na rekwizycye rządowe się godzić, zwłaszcza, że jak wiadomo, nie jest to jakiś rabunek, bo rząd za wszystko, co bierze, płaci.

Trzeba przecież i to wziąć pod uwagę, że zbrodnią byłoby dziś dać cierpieć głód tym, co tam w polu krew swą przelewają w obronie kraju i społeczeństwa. A są tam przecież w ogromnej ilości ojcowie rodzin włościańskich, bracia lub synowie włościan, więc czy to po ludzku narzekać, że rząd chce im dać jeść i że chce ich od głodu uchronić?

A choćby w gospodarstwie, mniej niż po inne lata zostało w skutek rekwizycyi, zboża, ziemniaków i t. d. — to i tak głodu w chatach nie będzie — jeżeli się zmniejszy choć nieco tylko codzienne porcye jedzenia dla wszystkich członków rodziny — a na taką ofiarę godzi się i należy dziś się zdobyć.

Dziś po miastach wszyscy mniej jedzą, i robotnicy i mieszczanie i urzędnicy. Jedni z musu, bo trudno o środki żywności, a są i tacy, którzy czynią to dla oszczędności, by grosz zaoszczędzony z jedzenia dać na cele dobroczynne.

I po wsiach więc również trzebaby i możnaby, gdzie mają dość jedzenia, ująć go sobie nieco, aby przez to inni bliźni, co głód cierpią mogli kupić sobie czy to chleba, czy mąki i ziemniaków, i posilić się.

Kto tylko o sobie myśli, o swój żołądek się boi, by nie był pusty, a nic go nie obchodzi czy bliźni ma co zjeść, ten

jest wstrętnym samolubem, poganinem a nie chrześcijaninem, bo Chrystus Pan żąda od swych wyznawców, abyśmy bliźnich ratowali w ich biedzie, choćby z własnym uszczerbkiem. „Byłem głodny, a nakarmiliście mnie, powie kiedyś Chrystus Pan do tych, co bliźnim cierpieć głodu nie dawali — więc chodźcie do królestwa mego“ — a do skąpych i dbających tylko o swój brzuch, a nieczułych na nędzę bliźniego powie surowo: „Idźcie precz w ogień wieczny zgotowany djabłu i aniołom jego“.

Sprawy krajowe.

Zwiedzanie Galicyi przez ministrów. W połowie lutego przybyli z Wiednia do naszego kraju dwaj ministrowie: książe Hohenlohe, minister spraw wewnętrznych i dr. Morawski, minister dla Galicyi.

Obu członkom rządu chodziło o to, by się naocznie przekonać o nędzy kraju naszego, zniszczonego wojną, aby potem zadecydować w Wiedniu, jak i kiedy rozpoczęta ma być akcya rządowa na rzecz odbudowy kraju.

Spodziewać się należy, że rząd po tej inspekcyi ministeryalnej nie będzie już chyba dalej odraczał tej sprawy. Książę Hohenlohe zapewne przekonał się, jaka nędza panuje w miejscowościach, gdzie szalała wojna, a tej nędzy należy jak najrychlej spieszyć z pomocą i odbudować kraj, bo lud, nie mając gdzie mieszkać, buduje lepianki z gliny

Koło polskie a sprawy krajowe. Na posiedzeniu prezydyum Koła polskiego odbytem w Wiedniu 5. lutego b. r. zdawał prezes Koła dr. Biliński sprawozdanie o sprawach bieżących, któremi się prezydyum ostatnimi czasy zajmowało.

Najważniejszą sprawą było wystaranie się o zasiewy wiosenne dla naszych rolników. Tak prezes Koła, jako i posłowie: Długosz, Götz i p. Dolański, jako delegaci Towarzystw rolniczych czynili w tym względzie usilne starania u rządu i uzyskali to, że, gdzie na zasiew nie będzie zboża krajowego, tam rząd udzieli go z zapasów pozakrajowych.

Prezydyum Koła popierało też gorliwie sprawę utworzenia centralnego komitetu dla odbudowy kraju, a starania te odniosły pożądany skutek. W końcu podał prezes do wiadomości, że projekt

ustawy dotyczący spłaty przedmiotów i rat hipotecznych opracowany przez Koło, został przez radę ministrów zgodnie z życzeniami Koła uchwalony i przedstawiony do sankcyi monarszej.

Zjednoczenie Koła z Naczelnym Komitetem Narodowym. Do chwili wybuchu wojny światowej mieliśmy jedno narodowe przedstawicielstwo, t. j. Koło polskie złożone z posłów do Rady państwa i do Sejmu, które było obrońcą spraw kraju i narodu wobec rządu.

Gdy wybuchła wojna, powstał w Krakowie 16. sierpnia 1914, tak zwany, „Naczelny Komitet Narodowy“, który zajął się w pierwszym rzędzie utworzeniem „Legionów“; — powoli jednak stawał się jakby drugiem przedstawicielstwem narodu. Do tego Komitetu należeli z początku posłowie wszystkich stronnictw polskich, a także i socyaliści.

Po niejakim czasie wystąpili atoli z Komitetu delegaci stronnictwa wszechpolskiego i konserwatystów podolskich, czyli ze wschodniej Galicyi.

Wnet potem przyszło do różnych nieporozumień między Kołem polskiem a Komitetem narodowym, że zaś taki rozdział w obecnej nader ważnej dla Polski chwili, mógłby być dla sprawy polskiej bardzo zgubny — więc obustronnie zaczęto pracować nad obopólnem zjednoczeniem.

Praca ta prawdopodobnie uda się. Przeprowadzono już ugodę na mocy której, posłowie socyalistyczni do Rady państwa, mają wstąpić do Koła polskiego, a delegaci posłów ze stronnictwa szlachty podolskiej, mają napowrót wstąpić do „Komitetu Naczelnego“.

Prezesem tak Koła jako i Komitetu będzie dr. Biliński, a wiceprezesem dr. Jaworski, dotychczasowy prezes Komitetu. Wszystkie sprawy polityki narodowej mają należeć do Koła, zaś Komitet narodowy ma się zajmować i nadal głównie organizacyą legionów polskich.

Zupełne zjednoczenie przyjdzie więc do skutku wówczas, gdy konserwatyści podolscy, jak wyżej nadmieniamy, wstąpią do Komitetu narodowego, od ich bowiem wstąpienia do Komitetu, uczynili socyaliści zależnem swe wstąpienie do Koła polskiego. Ostateczne więc załatwienie tej sprawy zależy głównie od szlachty podolskiej. Ponieważ zaś sprawą polską dziś cały świat się zajmuje — i od naszej jedności i siły dużo zależy przyszłość naszego narodu, więc miejmy nadzieję, że Podolacy dadzą dowód swego patryotyzmu i do Komitetu naczelnego wstąpią, przez co uskutecznią zjednoczenie Koła polskiego z Komitetem Narodowym — a to zjednoczenie jest dziś konieczne.

Co mówią i piszą o pokoju.

Jedna z większych gazet włoskich zajmowała się ostatnimi czasy pytaniem jak długo jeszcze potrwa wojna i na podstawie jakichśtam słów ministra Salandry wywnioskowała, że w marcu bieżącego roku należy oczekiwać pokoju, gdyż do tego czasu Włosi spodziewają się zwycięstwa nad Austryą (!!). A że takiego zwycięstwa do marca się nie doczekają — więc naturalnie w marcu pokoju nie będzie.

Za pokojem, a przeciw wojnie oświadcza się we Włoszech coraz więcej ludzi; najgłośniej i energicznie zaprotestowali przeciw dalszej wojnie socyaliści włoscy na niedawnym socyalistycznym kongresie w Bolonii.

Główny dowódzca wojsk bułgarskich, jenerał Żekow, wyraził się przed pewnym gazeciarzem, że możliwem jest, iż na wiosnę bieżącego roku przyjdzie do rozstrzygających bitew, do których państwa czwórporozumienia (t. j. Rosya, Anglia, Francya i Włochy) czynią wielkie przygotowania. Po tych bitwach zaczną się rokowania pokojowe.

W Rosyi, poprzedni prezydent ministrów Sazonow, w rozmowie z przedstawicielami gazet petersburskich, zaznaczył, że zawarcie odrębnego pokoju przez Rosyę jest wykluczoue i byłoby zdradą wobec sojuszników. Zapytany, jak długo jeszcze wojna potrwa, rzekł, iż wojna potrwa już niedługo, gdyż Niemcy nie będą mogły z powodów pieniężnych długo prowadzić wojny, i dodał, że tak Rosya, jak i jej sprzymierzeńcy są pełni siły i niezachwianie ufają w swoje zwycięstwo.

Również i car w rozmowie z jakimś wybitnym politykiem francuskim miał się wyrazić, że nie zawrze pokoju, dopóki choć jeden żołnierz niemiecki będzie na ziemi rosyjskiej, a gdyby przyszło mu się cofać, to się cofnie aż poza Wołgę albo na Kamczatkę, a nie ustąpi Niemcom (!!).

Także i nowy prezydent rosyjskich ministrów, Stürmer, który zajął miejsce Sazonowa, zaraz na pierwszej radzie ministrów powiedział, że jego zadaniem jest zapewnienie Rosyi zaszczytnego pokoju, a więc wojna musi być prowadzona aż do zwycięzkiego zakończenia, i że Rosya nie zawrze pokoju, choćby dla siebie najkorzystniejszego, tylko razem i w porozumieniu ze swymi sojusznikami.

Widzimy więc z tego, że nadzieje pokojowe, jakie z początkiem roku powstały, znowu znikły. Obecnie obie strony wal-

czące czynią olbrzymie przygotowania do walk na wiosnę, które będą krwawsze może, niż wszystkie dotychczasowe bitwy.

Mimo tak czarnych chmur na horyzoncie politycznym, jakiś prorok pokojowy udowadnia liczbami w pewnej gazecie wiedeńskiej, że pokój zawarty będzie w lipcu.

Rachuje on w ten sposób:

Austrya prowadziła ostatnią wojnę w roku 1866. Wojna światowa wybuchła 28. 7. 1914 r. Liczby te tj. 28+7 + 1 + 9 + 1 + 4 dadzą liczbę: 50 — ta zaś liczba dodana do roku ostatniej wojny 1866 + 50, da rok zawarcia pokoju: 1916. Dzień zaś oblicza ów prorok w ten sposób, że dodaje do siebie pierwsze dwie i drugie dwie liczby roku 1916, a więc 1 + 9 = 10 — za 1 + 6 = 7, czyli, że pokój zawarty ma być 1916 roku 10 lipca. Zaznacza jednak w końcu tenże prorok-matematyk, że jeżeli się jego przepowiednia nie sprawdzi, to nie będzie to ani jego winą, ani rachunków.

Dola naszych jeńców.

Żołnierzom austryackim i niemieckim, przebywającym w niewoli rosyjskiej na Syberyi i w dalekiej Rosyi, powodzi się źle, gdyż Moskale obchodzą się z nimi nie bardzo po ludzku i okradają ich z pieniędzy, które jeńcy otrzymują ze swej Ojczyzny od rodzin swoich.

Jednemu z jeńców austryackich udało się przesłać list żonie, w którym między innymi pisze:

„...Nie wypłacono mi jeszcze żadnych pięniędzy. Nie posyłaj też żadnych. Z 30 i 50 koron, które mi posłałaś, nie dostałaś ani halerza. Jak słychać, rosyjskim jeńcom w Austro-Węgrzech powodzi się lepiej, niż nam w Syberyi.

Jesteśmy poza wysokiemi ścianami, zupełnie poza obrębem miejscowości, i nie widzimy tu ani jednego cywilnego człowieka. Na śniadanie mamy ciepłą wodę bez herbaty, a w południe kapustę, ugotowaną na wodzie, oraz kawałek chleba, przytem uderzenia kolbą i razy, zupełnie tak jak przy handlu niewolnikami“...

Z innych zaś miejscowości donoszą jeńcy, że życie mają względnie dobre, zmniejszono im tylko dzienną porcyę chleba z 3 funtów na 2 funty dla każdego. Ci jeńcy, którzy zatrudnieni są przy robotach kolejowych otrzymują pożywienie wydatniejsze.

Pewien Amerykanin, który w lecie ubiegłego roku zwiedzał na Syberyi obozy jeńców, pisze, iż położenie ich wydało mu się

dość znośnem, widok jednak budynku, w którym mieszkali oficerowie-jeńcy wywarł na nim przykre wrażenie. Zamiast podłogi, widział tam ziemię ubitą, która w jesieni i w zimie z pewnością zamieni się w błoto. Jeńcy spią na pryczach drewnianych na cienkich siennikach, a te prycze umieszczone są na dole i w górze jedne nad drugiemi.

Zauważył też, że oficer rosyjski, który go oprowadzał po obozie jeńców, był bardzo surowy i nie zostawił go ani na chwilę sam na sam z jeńcami, nie mógł więc z nimi pomówić. W każdym razie — pisze dalej oględnie ów Amerykanin — konieczne tam są zmiany; znaczy to, iż położenie jeńców austryackich i niemieckich w Rosyi jest ciężkie, podczas gdy u nas i w Niemczech obchodzenie się z jeńcami jest całkiem ludzkie, ale tu kultura — a tam dzicz i barbarzyństwo.

Jeszcze gorzej, daleko gorzej powodziło się jeńcom naszym w Serbii. Dzięki Bogu znaczną część tych biedaków udało się armii bułgarskiej, austryackiej i niemieckiej, oswobodzić przy pogromie Serbii, resztę zaś wywieźli Serbowie do Włoch, a część do Francyi.

Oswobodzeni jeńcy aastryaccy opowiadają rzeczy, od których włosy na głowie stają, i gdyby te opowiadania nie pochodziły od naocznych świadków — toby się wierzyć nie chciało, że są ludzie na świecie i to chrześcijanie, którzy potrafią w bestyalski wprost sposób pastwić się nad jeńcami, — a takimi bestyami są Serbowie.

Wziętych do niewoli żołnierzy austryackich, najpierw Serbowie obdzierali z pieniędzy, a potem z ubrania. Opornych bili i znieważali, a często bagnetami na śmierć zakłuwali.

W obozach jeńców nie było na pryczy z gołych desek żadnego posłania, dlatego jeńcy w czasie zimna ogromnie cierpieli. Zrabowano im ciepłe płaszcze, koce, a nie dano nawet garści słomy na posłanie.

To wszystko jednak było niczem wobec chorób, które grasowały w obozach jeńców. Dziennie zapadało 40 do 50 osób na tyfus, a nikt się o nich nie troszczył. Gdy który próbował uciekać, spotykała go śmierć. Wielu jeńców zakłuli Serbowie bagnetami — gdy się cofali przed zwycięzkiemi armiami. Serbowie pokazali się tu sto razy większymi barbarzyńcami, niż Moskale.

Stosunkowo dobrze obchodzili się z austryackimi jeńcami Czarnogórcy, zwłaszcza ich postępowanie z oficerami było pełne szacunku.

Dopiero w ostatnich czasach walki z Czarnogórcami, gdy już i ci nie mieli co jeść, zapanowała wśród jeńców naszych w Czarnogórze ogólna i straszna nędza.

W Podgoricy, umierało dziennie w ostatnich dniach, przed poddaniem się Czarnogóry, po trzydziestu wojennych jeńców głodową. Około sześciuset ludzi musiało tam spać w jednej sali, dokoło której leżały nieżywe konie, ludzkie trupy i gdzie zbierały się całe masy nieczystości. W ciemnościach potykano się o nagie, zlodowaciałe zwłoki.

Gdy teraz przypatrzymy się życiu jeńców rosyjskich lub lub serbskich w Austryi, to widzimy, że los ich jest tu bez porównania lepszy, niż los naszych jeńców pozostających w obozie nieprzyjaciół naszych. Również i w Niemczech los jeńców rosyjskich, francuskich i angielskich jest całkiem znośny, przeciwnie zaś Francya i Anglia wcale nie odznaczają się wielką ludzkością względem jeńców niemieckich.

Wrócą z za morza.

Prawie cała Polska zniszczoną została i znacznie wybiednioną przez obecną straszną wojnę. Aby tedy uratować Ojczyznę naszą, trzeba nam i pieniędzy i ludzi, którzyby ziemię uprawiali, handel i przemysł podnieśli.

Do tego celu nadają się przedewszystkiem ci nasi Bracia, którzy przed laty wywędrowali do Ameryki i tam dorobili się grosza, a przytem nauczyli się lepiej pracować i nabyli ducha przedsiębiorczości.

Słychać, że myśl powrotu do kraju ojczystego przyjmuje się u Polaków w Ameryce. W Chicago zawiązał się już „Ogólny polski komitet dla sprawy powrotu do Ojczyzny“, a zadaniem jego będzie przygotowanie wszystkiego, co będzie z tym powrotem związane. Komitet działa pod hasłami aby: „Polskę po wojnie jak najspieszniej odbudować z gruzów i zgliszcz, a wyludniony kraj znowu napełnić ludźmi“. Oby ich jak najwięcej wróciło!

Jedna z Polek (p. A. Krzymińska) zapowiada ten powrót naszych Braci z za morza następującym pięknym wierszem:

„Opatrzcie pługów żelazne lemiesze
Budujcie pszczelne ule —
Gdy zcichnie bój, przestaną świszczeć kule —
Gdy pokój światu już ogłosi dzwon —

Powrócą do nas pracowite rzesze —
Wrócą z za morza do ojczystych stron
Wrócą!
Wrócą z za morza i zostaną z nami
Na wspólne trudy i na wspólną dolę
Budować gniazda, oraz świętą rolę,
Krwią przepojoną — wymodloną łzami —
Zakwitną łąki — zazielenią zboża
Na powitanie tych pszczółek z zamorza
Tych braci naszych!
My dziś już do Was wyciągamy dłonie
O wolna dziatwo zamorskiej krainy —
Serce i wiara — to nasz skarb jedyny
Którego wydrzeć nie zdoła nam wróg
Nim na ojczystym staniecie zagonie
Wołamy do was po przez morza tonie:
Niech drodze Waszej błogosławi Bóg!“

Piękna odezwa.

Grono Polek krakowskich wydało z początkiem tegorocznych zapust odezwę do wszystkich niewiast polskich, z żądaniem, aby i w tym drugim roku strasznej wojny wstrzymały się od wszelkich zabaw i innych od nich odwodziły.

Powyższa odezwa nie podobała się niektórym Polkom, ale nie względu na jej dążenie, tylko, że uważają ją za niepotrzebną dlatego, iż dziś nie powinno się nikomu nawet przypominać, aby się wstrzymał od zabaw, gdyż i bez przypomnienia, bez odezw, każdy Polak, każda Polka nie może i nie powinna się bawić, gdy setki tysięcy naszych braci przelewają krew na polach bitew, gdy tysiące leżą już w mogiłach i tysiące leżą i cierpią w szpitalach.

Słuszna to całkiem uwaga, mimo to przypomnienie nic tu nie zaszkodziło, gdyż są i po miastach i po wsiach takie lekkomyślne kobiety, które bawią się i dziś nawet, choć naokoło tyle łez, tyle nędzy, tyle smutku i boleści. Wyrodne to Polki.

Dobre skutki wysokich stempli.

Od stycznia b. r. obowiązuje w całej Austryi nowe ustawa, podwyższająca znacznie wysokość zaległości stemplowych. Skutek

jej jest znakomity, bo umniejszył wielce w sądach liczbę procesów cywilnych i karnych.

Nie tylko bowiem trzeba teraz płacić większe stemple za pozew i wyrok, ale także za czas trwania procesu. Jeżeli więc proces ulegnie kilka razy odroczeniu, to koszta procesu wzrastają niepomiernie. Nie dziw więc, że w obec tego ludzie powoli przestają się procesować, ku wielkiemu zmartwieniu adwokatów. W toku rozpraw sądowych zdarzają się nieraz zabawne rzeczy. Strona oskarżająca lub oskarżona broni zajadle swej sprawy, gdy tymczasem protokolant notuje kwadranse i godziny.

Bywa często, że wśród takiej obrony protokolant zawoła: „Upływa pół godziny“ — i natychmiast ten co mówi, urywa, bo się boi nowego stempla.

Ustawa zrobiła swoje. Rozprawy odbywają się z zegarkiem w ręku. Sędziowie ogromnie sobie chwalą taki stan rzeczy, cieszy ich zwłaszcza brak, tak zwanych „pyskówek“. Niejedna kumoszka która dawniej procesowała sie do upadłego, obecnie połknie „obelgę“ — bo proces nie opłaci się i za drogo wypadnie prać teraz honor w sądzie. Procesuje się dziś tylko ten, kto musi, na czem ludzie wiele zyskują, bo procesy niejednego zrujnowały, a tylko adwokatów, zwłaszcza żydowskich, bogaciły.

Z pola wojny.

Z frontu wschodniego.

Po trzechdniowej przerwie rozpoczęli Moskale 18 stycznia w nocy drugą, morderczą bitwę na froncie bukowińskim. Walki te przewyższały zaciekłością wszystkie dotychczasowe. Walka artyleryi trwała półtora dnia i noc. Rosyanie posługiwali się japońskiemi działami najcięższego kalibru i zużyli olbrzymią moc ręcznych granatów.

Czerniowce drzały wprost od ogłuszającego grzmotu dział, do którego przyłączał się także niszczący ogień naszych ciężkich bateryi. Bez żadnego względu, pędził nieprzyjaciel swe często na ośmnaście rzędów głębokie wojska — do szturmu. Wojska nieprzyjacielskie padały formalnie kompaniami. Przez swe trupy i rannych posuwali się w ataku naprzód, przybliżali się do naszych stanowisk wśród niesłychanych wysiłków, bezskutecznie jednak, a zawsze z wielkiemi dla siebie stratami. Po siedemnasto-godzinnej walce utracili Rosyanie ponad 8 tysięcy zabitych

i rannych. Wojska austryackie odznaczyły się w tych walkach nadzwyczajną dzielnością, bo nie tylko odparły wszystkie ataki rosyjskie, ale potem przeszły same do atakowania Rosyan i zadały im wielkie straty, a nawet zabrały 600 jeńców.

Od tego czasu aż prawie do połowy lutego był spokój na froncie bukowińskim. Dopiero po 10-tym dniu lutego rozpoczęli Moskale nowe ataki, i to wzdłuż prawie całego frontu austryackiego, bo od Wołynia do granicy rumuńskiej. Prawdopodobnie chcą Moskale zbadać, gdzieby było słabsze miejsce frontu i tu uderzyć na wojska austro-węgierskie. I te jednak próby — jak dotąd — nie udały się, wszędzie bowiem nasze dzielne wojska odparły Moskali.

Dnia 12 lutego rzuciły 3 samoloty rosyjskie 15 bomb na Czerniowce, które jednak oprócz poranienia kilku osób i nadwyrężenia kilku budynków, ważniejszych szkód nie wyrządziły.

Z frontu zachodniego.

We Francyi rozpoczęli Niemcy koło połowy lutego nową ofenzywę, dość dla nich pomyślną, bo zdobyli kilka francuskich rowów strzeleckich i znaczną ilość jeńców, tak francuskich jak i angielskich. Ostrzeliwali też Niemcy silnym ogniem artylerzyckim miasto Belfort, które w znacznej części legło w gruzach, przyczem zginęło wiele osób.

Front południowy.

Na froncie włoskim zyskali nasi na terenie i wszystkie ataki włoskie odparli. Włoska armia rozpoczęła nowe swe ugrupowanie, co jest znakiem jej niepowodzeń.

Dnia 15 lutego 3 austryackie samoloty rzuciły na miasto Medyolan we Włoszech kilka bomb. Zginęło 12 osób, wiele odniosło rany, a kilka budynków zostało uszkodzonych.

W Albanii posuwają się od północy ku środkowi wojska austryackie, od południa zaś maszerują ku Durazzo, tj. ku morzu Adryatyckiemu, Bułgarzy. Wojska włoskie chcą bronić Walony — ale czy ją obronią — to rzecz bardzo wątpliwa.

Rumunia ogłosiła znowu, że pozostanie nadal neatralną, a wojnę rozpocznie tylko wówczas, gdy tego wymagać będzie interes państwa.

Między Szwecyą, a Rosyą zanosi się na wojnę. Rosya pierwsza zaczęła się zbroić od strony Szwecyi, co zmusza Szwecyę również do pogotowia wojennego.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Ospa w kraju.

Wojna obecna przyniosła nam jeszcze jedno wielkie nieszczęście. W zastraszający sposób szerzy się w kraju naszym ospa. W jednym tylko tygodniu od 23 do 29 stycznia naliczono w Galicyi 1303 wypadków ospy w 37 powiatach.

Do walki z tą zarazą wystąpił energicznie „Komitet biskupi dla ofiar wojny“ przy pomocy obu naszych najwyższych uczelni, czyli uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie.

Profesorowie tych uczelni przerwali na kilka tygodni naukę i wezwali uczniów z wydziału lekarskiego i z innych, aby odbyli kurs szczepienia ospy. Uczniowie ci pójdą potem w kraj i szczepić będą wszystkich dotąd nieszczepionych ludzi. Dotychczas zaszczepiono ospę dopiero 300 tysiącom ludzi, a trzeba zaszczepić jeszcze około 4 miliony osób. We Wiedniu zamówiono już 1 milion porcyi krowianki do szczepienia.

Ofiary dla Polski.

Dla ofiar wojny w Królestwie polskiem zebrał Komitet poznański 2 miliony 320 tysięcy 964 marek. Jak widać z tej cyfry Bracia nasi w Poznańskiem okazali się tu bardzo hojnymi — i cześć im za to.

Uwolnienie polskich jeńców.

Austryacka Komenda obwodowa w Janowie (w Królestwie polskiem) ogłosiła niedawno, że na wniosek jenerał - gubernatora wojskowego, poleciło ministerstwo wojny, aby pewną ilość rosyjskich jeńców polskiej narodowości, którzy przed wojną mieszkali w okolicach dziś zajętych przez Austro-Węgry, puszczono do miejsc ich zamieszkania.

Idzie tu najpierw o dopomożenie rolnictwu i przywrócenie rodzinom ich żywicieli. Mają też być wypuszczeni i ci jeńcy, którzy byli zajęci w handlu i przemyśle. Opiekę nad uwolnionymi jeńcami poruczono wójtom.

Całe Czechy — jedną partyą narodową.

Wszystkie stronnictwa w Czechach, łącznie ze socyalistami, połączyły się w jedną partyę narodową, aby przez to stworzyć jedno potężne stronnictwo.

Z INNYCH PAŃSTW.

Położenie we Włoszech. jak donoszą gazety szwajcarskie jest rozpaczliwe. Rząd nie wie już skąd brać pieniądze na dalsze prowadzenie wojny. Przemysł upada, fabryki stoją z braku węgla.

W połowie lutego bawił w Rzymie prezes francuskich ministrów Briand, aby skłonić rząd włoski do wysłania pewnej części wojska do Albanii i do Salonik w Grecyi. Usiłowania jego podobno nie odniosły skutku.

We Francyi tracą już nadzieję w ostateczne pokonanie Niemców. Jedna z gazet pisze, iż Niemcy, choć się mówi o nich, że się wyczerpują, dzierżą mimo to silnie zajęte części Francyi, a rosyjska ofenzywa w Galicyi wcale się nie udaje, nad Izonco zaś Austrya przejdzie do ofenzywy przeciw Włochom.

W Anglii nowa ustawa wojskowa o powszechnej służbie, może dać w najlepszym razie 1 do 2 milionów rekruta, co wystarczyłoby zaledwie na 1 rok. Albo więc rząd będzie musiał wnet wojnę skończyć, albo rozszerzyć jeszcze prawo o rekrutacyi.

ROZMAITOŚCI.

Zniszczenie w Galicyi. Według obliczeń namiestnictwa, w 59 powiatach Galicyi uległo wskutek wojny zniszczeniu 64 tysiące budynków mieszkalnych i 113.324 budynków gospodarskich. 58 tysięcy 224 rodzin pozostało bez dachu. Są to cyfry urzędowe, raczej za skromne, niż przesadzone.

Straszny wypadek. Działo się w styczniu bieżącego roku. W Zawadce, wiosce pod Strzyżowem mieszka gospodarz, Wojciech Mortowski, powołany swojego czasu pod broń. Ze względu jednak, iż pozostawiłby gospodarstwo bez opieki, gdyż żona jego cierpiała na chorobę umysłową, został aż do odwołania zwolniony od obowiązku stawienia się w swym pułku. W pewną niedzielę w styczniu b. r. wyszedł rano Mortowski do kościoła i pozostawił żonę przy trojgu dzieciach, z których najstarszy chłopiec liczył lat 10.

Mortowska, pod nieobecność męża, w przystępie widocznie ostrego szału, rzuciła się na swe dzieci i zaczęła je mordować, tłukąc wałkiem, po głowie. W ten sposób zabiła najmłodsze, dwuletnie, będące jeszcze w kołysce, następnie 4-letniego chłopca, poczem usiłowała zamordować dziesięcioletniego syna, któremu jednakże udało się zbiedz.

Na jego krzyk zbiegli się sąsiedzi, którzy rozbroili obłąkaną kobietę. Natychmiast przedsięwzięty ratunek obydwojga dzieci okazał się już bezskuteczny. Zawiadomiona o wypadku żandarmerya przybyła natychmiast na miejsce. Mortowską odstawiono do Ropczyc, mężowi zaś polecono pogrzebać dwoje zabitych dzieci oddać walczącego ze śmiercią syna opiece gminy, samemu zaś stawić się bezzwłocznie do wojska.

Pomoc dla rękodzielników. Z Wiednia donosza, że rząd wydał już rozporządzenie, upoważniające starostów do udzielenia rękodzielnikom, pozbawionym z powodu najazdu nieprzyjacielskiego warsztatu i możności zarobkowania, zaliczek w wysokości 500 koron (w wypadkach szczególnie uwzględnienia godnych zaliczka może być wyższą) na odbudowę warsztatu. Rękodzielnicy mają wnosić odpowiednie podania, udowadniające potrzebę odbudowy.

Z Obozu ludowców. Poseł Bomba opuścił klub Stapińskiego i wstąpił do klubu „Piastowców". Wobec tego klub ludowców z obozu „Piasta" ma już w Kole polskiem w Wiedniu 20 członków.

Trzęsienia ziemi dały się odczuć w styczniu b. r. w kilku okolicach Austryi i Węgier. Kilka dość silnych wstrząśnień zauważo w pierwszych dniach stycznia na Śląsku, w powiecie frydeckim. Również i na wschodnich krańcach Śląska, mianowicie w Jaworzu odczuto pewnego dnia trzęsienie ziemi, zwłaszcza w domach piętrowych. Trwało to mniej więcej 10 sekund. Sprzęty w mieszkaniach drgnęły kilkakrotnie, szyby w oknach zadzwoniły, a domy zadrżały, jak gdyby ciężarowy samochód przejeżdał ulicą. Wstrząśnieniu towarzyszył głuchy podziemny pomruk.

Końskie mięso też podrożało w Niemczech, bo kilogram tego mięsa kosztuje tam obecnie 1 markę 80 fenigów, a więc tyle ile przed wojną kosztował kilogram wołowiny. Znawcy głoszą, że mięso końskie jest istotnie pożywne i nie złe w smaku, byleby było z młodego zwierzęcia, nie zaś ze starej zagłodzonej szkapy.

Żona dwóch mężów. Żołnierz Gawlik z Szarleja (w zaborze pruskim) jak ogłoszono urzędowo, poległ na zachodniem polu boju. Żona poległego otrzymała już przed rokiem urzędowe poświadczenie śmierci męża i prędko się pocieszyła, albowiem wyszła poraz wtóry zamąż. Obecnie otrzymała dawniejsza Gawlikowa wiadomość od swego pierwszego męża, który donosi jej, że przebywa w niewoli francuskiej i miewa się dobrze.

Złote myśli i zdania.

Nie ten żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz ten, kto życie wielkiemi ozdobił zasługi.

*

Wszystko upada pod kosą śmierci
...prócz cnoty.

Post a wódka.

Pogawędka.

W bieżącym miesiącu rozpoczyna się Post Wielki.

Co znaczy: post, zbytecznem byłoby kochanym Czytelnikom tłumaczyć, gdyż każdy z nas wie dobrze, że jest to czas pokuty, czas umartwień cielesnych. Z nastaniem Postu Wielkiego ustają wszelkie zabawy, a więc muzyka, tańce i tp. Obowiązuje nas pewna wstrzemięźliwość co do jakości i ilości spożywania pokarmów.

Czy więc zachowujemy się w tym poście podług przepisu i rozkazu Kościoła? Czy ściśle przestrzegamy wszystkie te przepisy?

Podobno nie.

Wreszcie zajrzyjmy do chat wiejskich. Prawda, spotykamy prawie wszędzie ścisłą wstrzemięźliwość co do jakości pokarmów, tj. lud nasz, obywa się — pomimo dyspensy ogólnej, cały post bez mięsa i tłuszczów, a nawet są domy, w których w środę, piątek i sobotę każdego tygodnia postu, nie używają nabiału ni jajek.

A więc wstrzemięźliwość co do jakości jest u nas przestrzeganą, lecz nie można powiedzieć tego co do ilości pokarmów.

Jednak nie o tem chcę tu pisać. Wśród naszego ludu panuje to przeświadczenie, że gdy tylko nie je w poście z mięsem, a nawet z nabiałem, to pości szczerze i pozatem może już używać wszystkiego do woli. Tak też postępuje.

Idąc do miasta, lub na jarmark, gospodarz lub gospodyni — za żadną cenę nie skosztowaliby kawałka mięsa, bo grzech, jednakże z najspokojniejszem sumieniem zalewają się wstrętną go-

rzałą, nieraz do tego stopnia, że ich muszą sąsiedzi przywieść lub przyprowadzić do domu.

Ale nie trzeba szukać jarmarku, bo to samo każdego dnia można zobaczyć po naszych wioskach, w których istnieją te „instytucje bractwa pijackiego“ — karczmy. Ile razy zdarzyło mi się przechodzić mimo tego domu zniszczenia, widziałem zawsze potykających się pijaków, słyszałem dolatujące do mych uszu wrzaski i krzyki pijackie, które aż do późnej nocy, w czasie snu mię prześladowały.

Spotykam raz znajomego gospodarza, który jakoś niepewnym krokiem posuwał się drogą, i pytam co mu jest takiego.

— Ha, wypiło się parę kieliszków, a że to teraz post, człowiek czczy, to i wlazło mi trochę w nogi i głowę zakręciło — odpowiedział.

— A więc, teraz w poście po co to pić wódkę, kiedy w takim czasie winno się żyć wstrzemięźliwie — zauważyłem.

— He, człowiek przecież zachowuje się wstrzemięźliwie: z mięsem ja cały post nie jem, ale ta „śmierdziucha“ robi się przecież nie z mięsa i na nią postu niema...

Tak odpowiedział mi mój znajomy i tak mniema większa część ludu naszego. To też piją w poście tak, jak pili i w karnawale, nawet więcej może...

Jakie to smutne...

Wszak pijaństwo w każdym czasie jest straszną plagą dla nas, gdyż poniża nas, równa z bydlętami a pozatem, co najważniejsze — rujnuje zdrowie i wyzuwa z mienia, sprowadza na dziady. A my nie możemy się nawet przez te kilka tygodni postu obejść bez tego zmierzłego alkoholu.

Bracia! wstydźmy się sami siebie, jeżeli się już Boga nie boimy. Wstydźmy się dzieci naszych, które naśmiewają się z pijanych ojców, wstydźmy się wrogów naszych, którzy wytykają nas palcami. Wstyd, hańba dla nas, że tak gorzałę kochamy!...

St. Sz.

MATKA.

Pani majstrowa Sałatkiewiczowa gorączkowo rozerwała brudną, wymiętą kopertę i rozwinęła arkusik papieru.

— „Moja ukochana Matko!“

Łzy zasłoniły jej oczy.

Stach pisze — syn jedyny. Chwalić Boga! Skoro pisze — to zdrów. Otarła łzy pospiesznie i czytała dalej, rozkoszując się samym widokiem niewprawnie stawianych liter, ciesząc się z góry z każdego nieznanego jeszcze słowa.

— „W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Najdroższa Matko! Donoszę wam wszystkim i Wujowi i Stryjowi i Cioci Agacie, że jestem zdrów, ale zmęczony bardzo, czego Wam wszystkim życzę. U nas, tu w okopach, okropnie zimno i wilgoci dużo, bo jak napada, to niema terminatora, żeby posprzątał, tylko tak na tem trzeba leżeć całemi godzinami. To się zmarznie na fest, jak przechodzi zamrozek rano“...

— A kłóciła się ze mną Agata, żeby mu kożucha pod spód nie dawać, bo za dużo... Aha, właśnie! — przemknęło się pani majstrowej w myśli. Sylabizowała dalej list syna.

— „Ten list Mamy, co to z opłatkiem, i pieniądze to dostałem i bardzo się cieszyłem i z listu i z pieniędzy. A feldfebel to mówił, że mam szczęście, że tak akuratnie co tydzień listy do mnie przychodzą i że widać żaden nie zginął, bo ich odebrałem ośm i te papierosy, co to od wuja Jana, to niech mu mama bardzo podziękuje i ucałuje bardzo odemnie. Jakem częstował kolegów, to chwalili i mówili, że lepsze od jeich papierosów“.

— No, chyba, pomyślała pani majstrowa — warszawskie, musi najlepsze...

— „...I wszystko, kochana Matko, byłoby dobrze, gdyby nie to, że było nieszczęście z Jankiem“...

Pani majstrowa drżącą ręką przetarła oczy.

— „...A to było tak: kiedy wczoraj rano strzelali do pierwszych okopów, to tam w rocie było mało naboi. To przysłali do nas i spytali, kto zaniesie, bo bardzo strzelali i z karabinów i z szrapneli. To żaden nie chciał, dlatego, że się bali. A tu Janek wyskoczył i gwałtem powiada, że on pójdzie. To ja mu powiadam, że głupi, żeby siedział, póki ma gębę całą. Ale on się naparł i powiada nie i nie, i że pójdzie. Jak wziął ładunki, tom się wychylił trochę i patrzałem za nim, a ja już dawno czułem coś złego, bo mi się śniły w zeszłym tygodniu podarte koszule. To jak on wyszedł, to nie uszedł jeszcze kilkanaście kroków, a tu się huk zrobił. Co nie robiący ja patrzę, że on leży na ziemi. Jak skończyli strzelać, to ja i Piętak tośmy polecieli do niego. To ja myślałem, że to już trup, bo przez rąk i przez nóg

leżał, co mu szrapnel oderwał i krwi masę puścił naokoło i blady był jak nieboszczyk i ustami mu krew szła i cały był zimny. To go zanieśli do lazaretu i doktór powiedział mnie, że może skończyć, zanim go dowiozą do miasta, bo to kawał drogi. To jakby on żył, toby go za dziesięć dni przywieźli. A doktór powiedział mnie, że może tyle pociągnie. I niech mama to opowie zaraz Ciotce Agacie, a ja już kończę i proszę Matki, żeby powiedziała Koskończowi, że jak nie będzie lepiej szaf lakierował, to go na pysk wyleję, bo już za nim stawałem, to miałem przez niego za...“

List wypadł z rąk pani majstrowej. Minął kwandrans, dwadzieścia minut, pół godziny, a ona siedziała martwa, sztywno wpatrzona w ścianę. W bezładnej głowie huczały tysiące natrętnych pytań. Jak powiedzieć siostrze, że jej syn jedyny... Jak to zrobić, od czego zacząć, niby jak zahaczyć?... O, Święta Maryo Panno! Dopiero pani majstrowa rozszlochała się na dobre w głos ucierając nosa z hałasem.

W drzwiach, prowadzących do kuchenki, ukazała się drobna, blada, zniszczona twarz jej siostry, pani Agaty — wdowy po urzędniku pocztowym.

— Wacka, czegóż buczysz?

Oczy jej ruchliwe, czarne, padły na list.

— Jezu! — skoczyła, by pochwycić.

— Zostaw! To co innego... to nie to — zmięła pani majstrowa list, usiłując schować go do kieszeni.

— Dawaj — może to...

— Zostaw...

Ręce opadły jej wzdłuż ciała... Znieruchomiała. Zastygła nagle. Zrozumiała.

Cichy, świszczący szept z poza warg zaciśniętych:

— Umarł?...

— Nie, żyje... tylko... o Jezu... Jezusieczku święty!...

I pani majstrowa ryknęła wielkim płaczem.

A znowu szept z nadludzkim spokojem zagada:

— Poczkaj, Wacuś... Nie płacz... Poczkaj... Widzisz... no, powiedz... Żyje, tak, żyje, no widzisz — więc?...

— Ręce ma, tego... i tego... — wyszlochała pani Sałatkiewiczowa.

— Ano, widzisz, patrzaj... ręce... No widzisz — dopust Boży... Wacuś poczkaj, no i co, i co? No Wacuś...

— I nogi tyż... tego... i niewiadomo co... o Jezu! Jezu...

Ciszej płacze pani Sałatkiewiczowa, wdowa po majstrze stolarskim.

Szary zmrok listopadowego dnia wsączył się leniwie przez szybę i oblepił zwolna postacie obu kobiet sinawym cieniem. Za piecem zabrzęczała cichutko, zbudzona widać ciepłem kafli mucha. Brutalne światło latarni wdarło się do pokoiku i oświetliło bladą, zmęczoną twarz pani Agaty.

— Nie płacz. Wacka... Ja matka — a nie, bo — dopust Boży. Wiedziałam!... Tylko tam, na dnie duszy wzbija się jakaś oszalała skarga, bunt wściekły, ostateczny, a bezrozumny w swojej bezsilnej rozpaczy... Tylko coś się rwie na strzępy — a pani Agata nie może płakać... nie może...

— Dopust Boży...

I tak odrazu, odrazu koniec. Taki krótki, jasny, tłómaczyć go nie potrzeba, No, cóż dziwnego, jak ręce i nogi — no to koniec. I ręce i nogi — tak odrazu. Tak w jednej chwili. Nawet zastanawiać się nie trzeba nad tem. To tak, jakby ktoś odrazu podciął młody chojniak. Trzask — i już koniec... I ręce i nogi. Oderwane. Ręce pracowały, pisały, heblowały, pieściły... Nogi — to już mniej potrzebne — ale chociaż...

Jak jedno — to i drugie... Odrazu!!

Dlatego nie może płakać pani Agata...

Dopust Boży.

Niebaczne słowa.

Ile nieszczęść sprowadziły na ludzi słowa niebaczne! Niejeden nie myśli może nic złego, opowiadając o drobnych wadach znajomych, a przesadzając je trochę, wywołuje tem śmiech słuchaczy i popisuje się swym dowcipem. Jest to przyjemną dla wszystkich zabawą. Ale tacy ludzie dowcipni idą coraz dalej na tej śliskiej drodze i wyszukują pilnie słabe strony bliźnich, żeby z tego później zrobić użytek. Tak powstają plotki i oszczerstwa.

Bo nic łatwiejszego, jak prawdę zmienić i z drobnej wady uczynić występek! Jedno niebaczne słowo może zniszczyć szczęście całej rodziny. Ktoś dowiedział się przypadkiem o jakimś nierozważnym postępku znajomej sobie osoby, dawno już zapomnianym. Czemu nie milczy o tem, myśląc: „Uczynił to z nierozwagi, nie mógł oprzeć się pokusie — czy ja sam byłbym miał tyle silnej woli, aby złemu nie uledz?“

Nie, zamiast zatrzymać to dla siebie, opowiada o tem innym, w tajemnicy naturalnie, z przeświadczeniem jednak, że wnet dowiedzą się wszyscy o całej sprawie. Inni udzielają ciekawej wiadomości dalej, już to wprost, już to dają do zrozumienia przerwanem zdaniem, wzruszeniem ramion, że wiedzą o czemś i zwolna domyśla się każdy, o co chodzi. Takie słowa niewypowiedziane są nieraz gorsze od wymówionych, bo dają więcej do myślenia. Tak to niszczy się dobre imię bliźniego, tak to podkopuje się szczęście jego.

Jak więc ostrożnymi powinniśmy być w słowach naszych!

Jeśli kto źle mówi o drugim, powinniśmy nieobecnego bronić i mówić o jego cnotach i zaletach. Obmówić kogoś, to bardzo łatwo, ale odwołać złego zwykle już nie można. Potwarz i plotka, to kule, których w biegu zatrzymać nikt nie zdoła.

Wreszcie pamiętajmy zawsze o tem, że „co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń“! *P.*

Z historyi głodu.

W toczącej się wojnie stał się głód zgoła czem innem niż był dawniej w zwykłych warunkach życia. Dziś głód stał się bronią wojenną, której używają Anglicy przeciw państwom centralnym, tj. przeciw Niemcom i Austro-Węgrom, aby je głodem pokonać, nie mogąc zwyciężyć ich ani w polu, ani na morzu.

Od początku wojny Anglia ogłosiła blokadę Niemiec, to znaczy, że okręty jej pilnują na morzu, by z Ameryki i z innych państw neutralnych, czyli nie biorących udziału w wojnie, nie dowożono do Niemiec ani amunicyi, ani żadnych środków żywności. Przedewszystkiem idzie tu Anglii o odcięcie Niemcom i Austryi wszelkiego dowozu żywności i wygłodzenia tych przeciwników.

Wojna dobiega już okresu dwuletniego, a plan Anglii nie udał się; obywatele Niemiec i Austryi z rozporządzenia swych rządów zmniejszyli sobie porcye dzienne chleba i z głodu wcale nie giną — i da Bóg, nie zginą.

Głód był od dawna strasznym wrogiem ludzkości, nie mniej strasznym od wojny samej, to też śpiewamy w suplikacyach kościelnych: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!“. Głód wywołuje odruchowy sprzeciw w człowieku. Niemowlę, gdy głodne, płacze i gorączkowo szuka sposobu zaspo-

kojenia głodu. Człowiek dorosły, nie mając właściwego pokarmu na zaspokojenie głodu, oszukuje ono uczucie kubkiem wody lub papierosem, że zaś to wcale nie pomaga, więc chwyta się innych środków, spożywa wówczas trawy, liście, trociny, korę drzewną, a nieraz i padlinę.

Jedną z najcięższych średniowiecznych tortur, była śmierć głodowa. Skazanego winowajcę na śmierć głodową, zamurowywano w jakimś lochu, dając mu dzban wody, nieco chleba — a nieraz zamiast chleba, wiązkę siana.

W Pradze na Hradczynie do dziś dnia w wieży Daliborce widzieć można loch, w którym więźniowie, skazani na głód, ogryzali sobie palce z bólu.

Głód jednakże nie jest tak rzadkiem zjawiskiem, jakby się zdawało. Polskie kroniki wspominają o nim często, pisząc: „Tego roku był głód w Polsce i mór“. Pamięta go prawie każde pokolenie, dowodem tego liczne przysłowia n. p. „Głodny kija się nie boi“, „Głodnego żołądka bajką nie zabawisz“, „Głodnych i mucha prowadzi“ i t. p.

W Galicyi ostatni większy głód pamiętają ludzie po tak zwanej „rabacyi“, wspomina o nim ks. Antoniewicz.

Na wschodzie, w Grecyi i w Rzymie głód był częstym gościem. Okrzyk tłumu „panem et circenses“, „chleba i zabawy!“ często słyszał Rzym starożytny. Oblężenie Jerozolimy za Tytusa wspomina o matce, która własne dziecko upiekła. Jeszcze częściej głód pojawiał się w średnich wiekach wraz z nieodstępnym towarzyszem — morem. Zapiski pamiętnikarzy polskich za każdego monarchy notują lata głodowe, podają, że ludzie gotowali lebiodę, gryźli ziarna buczyny lub żołędz i t. p.

Na Węgrzech w r. 1505 nie karano rodziców, którzy z głodu dzieci swoje zabijali i spożywali ich ciała. W r. 1772 w Saksonii padło z głodu 150.000 ludzi. W r. 1877 był głód na Śląsku wraz z tyfusem głodowym.

W Indyach wschodnich wskutek posuchy w r. 1867—1868 zginęło z głodu 17 milionów 500.000 ludzi, w latach zaś 1896 do 1897 65 milionów na 300 milionów mieszkańców. W Chinach w r. 1877 zmarło 4—6 milionów ludzi, wówczas również grasowało dzieciobójstwo, jak i sprzedaż dzieci, których pewną ilość wykupili Misyonarze.

W Irlandyi i Rosyi lata głodowe trafiają się dość często, w państwach centralnych Earopy coraz rzadziej.

Do zwalczania tej klęski znakomicie się przyczyniły ulepszone środki przewozowe i lepsza, umiejętna uprawa ziemi. Przybyły z innych części świata tak pożyteczne rośliny, jak ziemniaki, kukurudza, kakao, kawa, jarzyny z południa i wschodu, kilka gatunków ptactwa domowego, ryby morskie, konserwy i tp. Statki i koleje dowożą nietylko zboże z najodleglejszych zakątków świata, ale np. jaja galicyjskich kur spożywają w Berlinie, mrożone mięso argentyjskich wołów sprzedają w Krakowie, a świeże jabłka australskiego sadownika kupić można — rozumie się w czasie pokoju — w sklepach delikatesów w Wiedniu, Berlinie, Krakowie i Petersburgu.

To też zdaje się nie dojdzie już w Europie do tego, ażeby na pamiątkę nieurodzaju wybijano monety głodowe, a w muzeach przechowane w szklanych słojach okazy chleba z mieloną korą.

Anglicy, używając broni głodowej przeciw państwom centralnym, nietylko okazują brak wszelkiego uczucia ludzkiego, bo głód dotknąłby nie tylko armie walczące, ale i niewinne dzieci i kobiety i wogóle wszystkich obywateli nie biorących udziału w wojnie, dają zaś przez ten rozpaczliwy krok dowód, że zwątpili już sami w zwycięstwo swoich wojsk na lądzie i floty na morzu.

Niemcy śmiało głoszą, że jeszcze umniejszą sobie dzienne porcye chleba i innych potraw, a zwyciężyć muszą. I pod tym więc względem spotka Anglię i Francyę srogi zawód.

Wojna na morzu dawniej a dziś.

(Dokończenie).

Tak, jak niebezpiecznem jest zakładanie min podwodnych, nie mniejsze niebezpieczeństwo zagraża statkom, które mają na celu wyłowienie min po ukończonej wojnie. Jest to praca najniebezpieczniejsza na morzu. Marynarki państw posiadają w tym celu specyalne statki, tak zwane „poszukiwacze min“. Przy poszukiwaniu takiem każdej chwili może nastąpić wybuch, a statek wraz z załogą jest zgubiony.

Drugim rodzajem niebezpiecznej broni morskiej jest łódź podwodna i torpeda.

Łódź podwodna nie jest wielkim statkiem, a musi pomieścić maszyny, załogę, torpedy i cały skomplikowany mechanizm. Są

trudności w budowie łodzi podwodnej, a w szczególności maszynerya elektryczna zajmuje wiele miejsca.

Łodzie podwodne, aby zaatakować skutecznie nieprzyjaciela muszą się doń zbliżyć na dość małą odległość. W tym celu wyprowadza je zwykle z portu mały krążownik i podwodzi ku flocie nieprzyjacielskiej, następnie oddala się i obie łodzie płyną dalej same, nad wodą, aby osięgnąć większą szybkość, póki ostrożność nie nakaże schować się pod powierzchnię fal. Do statków nieprzyjacielskich zbliża się łódź nad wodą na dwie do trzech mil morskich, mając wszystkie rezerwoary z balastem wodnym zapełnione, tak że do zanurzenia się ostatecznego trzeba jak najkrótszego czasu.

Łódź podwodna płynie wprawdzie przez jakiś czas głęboko pod powierzchnią, lecz zwykle sunie na dwa do trzech metrów pod falami, mając na wierzchu peryskop, to jest lunetę, przez którą załoga śledzi morze w pewnym kierunku dokoła. Peryskop ten wystaje nad wodą do trzech metrów. Przy morzu nieco poruszonem, gdy fale idą w górę, peryskop zanurza się zupełnie i wypływa w pewnych odstępach, a piana powstająca wskutek fal, zaciera wszelkie ślady; trudno zatem przychodzi nieprzyjacielowi dostrzedz statek i skutecznie go ostrzeliwać.

Bronią łodzi podwodnych są torpedy. Te najniebezpieczniejsze narzędzia współczesnej marynarki wojennej są we wojnie morskiej czynnikiem nader ważnym; przy sprzyjających warunkach mogą nawet odegrać rolę rozstrzygającą.

Gdzie pancerniki i krążowniki są za wielkie i za powolne, aby pospieszyć z działami, tam wysuwają się naprzód łodzie podwodne lub torpedowe. Jest to niejako „lekka kawalerya“ morska.

Torpedami nazywają się pociski podwodne, różniące się od min właściwych tem, że są ruchome. Obecnie używa się kilka modeli torpedów.

Są to puszki z bronzu, w kształcie cygara, długości 5—10 m. o średnicy 30—45 ctm. Część przednią wypełnia ładunek 30 do 50 kilogramów bawełny strzelniczej, zapalającego się od naboju wybuchającego przy uderzeniu o ciało twarde. Na przodzie statku znajdują się rury do wyrzucania torped, w zapasie pocisk rezerwowy do każdej z rur. Torpedę wyrzuca się pneumatycznie, to znaczy za pomocą zgęszczonego powietrza, która wkrótce po wyjściu z rury zanurza się i pod wodą płynie w kierunku, w którym ją nastawiono. Wyrzucać torpedy można na

odległość 800 metrów od statku nieprzyjacieskiego. Pocisk wypada, załoga natychmiast otwiera kurki, ażeby wypełnić rurę torpedową wodą, chodzi bowiem o wyrównanie ubytku ciężaru o utrzymanie łodzi pod powierzchnią. Gdyby potem strzelało się jeszcze raz z tej samej rury, ścieśnione powietrze, zawarte w osobnym rezerwoarze, wypycha znów wodę na zewnątrz i rura jest wolna do nabicia. Cena jednej torpedy wynosi 6 do 12 tysięcy koron. — Jeżeli torpeda trafi, wyrywa w statku nieprzyjacielskim dziurę na 15 do 20 metrów szerokości. Statek musi prawie nieuchronnie zatonąć. O skutku strzału nie przekonywa się załoga odrazu, gdyż hałas wskutek pracy motoru jest ogłuszający. Jeżeli jednak na trafionym okręcie nastąpi eksplozya amunicyi, wówczas mimo straszliwego huku, słyszy się ją przez największy hałas.

Ostrzeliwanie łodzi podwodnej, o ile znajduje się pod wodą, jest bezskuteczne, kule odbijają się bez siły. Łódź postrzelona nad wodą schodzi natychmiast na dół, gdyż ciężki pocisk, przedziurawia ją w jednej chwili. Niebezpiecznymi dla łodzi podwodnych są aeroplany, gdyż mogą obserwować je mimo zanurzenia się do 20 metrów głębokości. Dla tego łodzie podwodne maluje się na kolor zielonawo-niebieski, aby upodobnić je do zabarwienia wody. Zanurzać się mogą łodzie podwodne nawet do 50 metrów głębokości.

Porównując wojnę na morzu dawniej a dziś, widzimy, iż sposób wojowania za dawnych czasów był znacznie prostrzy i mniej groźnym w skutkach swoich, aniżeli obecnie za czasów najnowszych wynalazków.

Barbarzyńskie święto.

Persowie (naród żyjący w Azyi) obchodzą corocznie w dniu 1-go lutego święto „Aszura“, na pamiątkę śmierci Hassana i Husseina, krewnych Mahometa, twórcy religii mahometańskiej, którą i Turcy także wyznają.

Uroczystość ta połączona jest z nader krwawemi praktykami. Po zachodzie słońca wszyscy Persowie zbierają się w danej miejscowości (tj. gdzie mieszkają) w dużej sali, gdzie jeden z kapłanów mahometańskich czyta żywoty Hassana i Husseina, przyczem, podczas opisu ich męczeństwa, udają płacz i wydają

okrzyki grozy. Wreszcie zaczynają uderzać się z całej siły w pierś pięściami i żelaznymi łańcuchami.

Gdy pochód rusza, przy żałośnych śpiewach derwiszów, czyli pokutników mahometańskich, uczestnicy odziani w białe długie szaty, wymierzają sobie w czoło ciosy ostrą szablą. Krew ścieka im po twarzy i zabarwia białe szaty. Podczas całej, długiej procesyi kroczącej po najbardziej uczęszczanych ulicach miasta, Persowie nie przestają ranić się w czoła.

Pochód otwiera ośmioletni chłopiec na koniu, który również rani się małą szabelką w czoło. Obfite pochodnie zwiększają ponure wrażenie, ukazując po drodze ciemne meczety (świątynie), które się zdają wtedy jeszcze większe i groźniejsze.

Nazajutrz wielu z tych zaciekłych pokutników umiera z upływu krwi, wielu zaś musi przechorować czas dłuższy. Każdy Europejczyk, który widział pochód „Aszura", zapamięta sobie na zawsze ten straszny widok.

Magazyny zboża i mąki.

Jak obecnie większe miasta mają magazyny zboża i mąki, tak i w dawniejszych wiekach były takie magazyny po miastach. W magazynach tych odbywał się handel zbożem i mąką pomiędzy obywatelami i kupcami a rolnikami i tam można też było przechowywać zboże i mąkę.

Dla ruchu handlowego w magazynach obowiązywał regulamin, a zawiadowca magazynu miał ściśle baczyć na to, aby nikogo nie oszukiwano. Zakupna zboża i mąki dokonywano przez „mierzących" ustanowionych przez miasto, aby kontrolowali miarę sprzedanego zboża. Surowo karano przy handlu zbożem wszelką czynność komisyjną, czyli pośrednictwo. Na ostrą karę narażał się ten, komu dowiedziono, że działał jako pośrednik lub agent.

W wielu miastach nie wolno było sprzedawać zboża ani mąki poza magazynem. Magazyn zboża był zbudowany z kamienia, aby w nim zapasy zboża i mąki były bezpieczniejsze od ognia. W miastach większych zaś był zbudowany osobny magazyn mąki.

W Norymberdze był osobny budynek, w którym rozwijał się ruch hadlowy, dotyczący zboża i osobny spichrz. Najwięcej magazynów powstało w wieku czternastym i piętnastym, ale także w wieku siedmnastym. — Wobec niemożliwości sprowadze-

nia zboża i mąki z krajów dalszych, zapasy miasta decydowały o jego dobrobycie. Niejeden magazyn stoi do dnia dzisiejszego, ale używa go się do innych celów.

Jak należy gotować mleko.

Wiadomo wszystkim, że mleko przy gotowaniu traci wiele. Nabiera smaku mniej przyjemnego, niż smak mleka świeżego, co zaś przykrzejsze, często wpływa źle na żołądek, zwłaszcza u osób wrażliwszych pod tym względem. To też wiele osób, pijąc mleko świeże, gotowanego unika, wprost wstręt do niego czując, gdy zaś na mleku gotowanem znajdą się tłuste oka żółte, to i niejeden bardziej delikatny do ust go nie weźmie.

Nie trzeba gderać na takich, że są wybredni, przebierają, bo to właśnie instynkt ostrzega człowieka, aby nie jadł tego, co mu nie służy na zdrowie; mleko zaś z okami żółtemi nietylko na zdrowie nie pójdzie ale może się okazać nawet szkodliwem.

Zrozumiemy to łatwiej, gdy dowiemy się, jakie powinno być mleko, aby było strawne i pożywne, oraz jakie jest nasze mleko gotowane, zwłaszcza zaś to z plamami żółtemi. Wtedy to zrozumiemy, jak należy je gotować, aby uniknąć jego zepsucia.

Świeże, zdrowe mleko zawiera w sobie dużo tłuszczu, który w postaci drobnych, dla nieuzbrojonego w szkła powiększające oka ludzkiego niewidzialnych kuleczek, unosi się w niem od góry do dołu.

Takie mleko jest łatwo strawne, należy do najzdrowszych pokarmów, bo gdy te drobne kuleczki tłuszczu dostaną się do żołądka, wessie on je z łatwością, właśnie dlatego, że są tak małe.

Gdy jednak mleko postoi dłużej, wszystek tłuszcz zbiera się u góry, tworząc to, co nazywa się śmietanką, a później śmietaną. Mleko ze śmietanką jakkolwiek nie jest niezdrowe, nie jest jednak tak strawne, jak zupełnie świeże, a to dlatego, że tłuszcz jest w niem zebrany w jedno miejsce, u góry, zbity w kulki większe, zatem trudniej strawne, pod śmietanką zaś zostaje mleko pozbawione tłuszczu, niebieskie, rozstrajające bardziej wrażliwe żołądki.

Przy gotowaniu mleka to samo robi się jeszcze prędzej Pod wpływem ciepła tłuszcz szybciej podnosi się do góry i tworzy tam powszechnie znany „kożuszek“, w którym tłuszcz jest jeszcze bardziej zbity, niż w śmietance, stąd więc jeszcze mniej

zdrowy. Wiele osób nie jada go zupełnie, lecz pije mleko ze spodu, pozbawione zupełnie tłuszczu. Gdy się w dodatku na mleku utworzą owe oka żółte, jeszcze wstrętniejsze dla wielu od kożuszka, oznacza to jeszcze większe stopienie się tłuszczu, już czystego i przez to całkiem trudno strawnego.

Takiego mleka lepiej nie pić, bo gdy się je pije razem z temi okami, może okazać się niezdrowem; gdy zaś te oka się zdejmie, zostaje mleko bez tłuszczu, które mało korzyści przyniesie, a tylko żołądek zepsuje.

A przecież jest sposób uniknięcia kożuszka i plam żółtych, bo wszystko to powstaje tylko z nieumiejętności gotowania. U nas mleko stawiają przy ogniu i gotują choćby godzinę, póki nie nadejdzie pora zrobienia z niego użytku. Często nawet zostawiają je pózniej w ciepłem miejscu, aby nie wystygło. A tu właśnie cała rzecz polega na tem, żeby mleko nie stało długo w cieple, bo to sprzyja tworzeniu się kożuszka i zbieraniu się tłuszczu na powierzchni.

Aby do tego nie dopuścić, trzeba postępować tak: Przedewszystkiem do gotowania powinno się brać mleko świeże, w którem się jeszcze tłuszcz nie zdążył zebrać w jedno miejsce, bez śmietanki. Przed gotowaniem należy je przelać kilka razy z jednego naczynia do drugiego, albo przynajmniej dobrze zamieszać łyżką, by tłuszcz rozszedł się wszędzie.

Gotować należy jaknajkrócej, pomnąc, że pod dłuższym wpływem ciepła tłuszcz będzie szybko zbierał się u góry. Wystarczy, aby zakipiało w garnku kilka razy. Następnie, o ile się go zaraz nie używa, trzeba je jak najszybciej ostudzić, wlewając do naczynia, które przedtem stało w ziwnej wodzie. Przy tem ochładzaniu trzeba je też często mięszać łyżką.

Naturalnie, takie przygotowanie mleka wymaga więcej zachodu, niż zwykłe nasze. Ale za to otrzymujemy mleko i zdrowsze, bo całe równomiernie przesiąknięte tłuszczem, i smaczniejsze, bo nie zdąży ono nabrać odrębnego smaku gotowanego, i wreszcie dające się dłużej przechowywać, bo nie kwaśnieje tak łatwo, jak świeże. Można je później kilka razy odgrzewać, byle zawsze w ten sam sposób. To też nie wątpimy, że bardziej staranne gospodynie nieomieszkają wypróbować tego sposobu z mieszaniem mleka i stosować go odtąd zawsze, a mniej staranne nie pozwolą przynajmniej na długie trzymanie mleka w cieple przy ogniu.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Krew płynącą z mocno krwawiącej rany można zatamować — gdy się przyłoży watę zmoczoną gorącą wodą.

Środek na solitera. Soliter leczy się wyciągiem z korzenia paproci. Taki wyciąg (nalewkę) można albo kupić w aptece już urządzony, albo tamże kupić suszonego korzenia (nephrodium filis mas), napełnić do połowy czystą flaszkę i zalać mocnym spirytusem. Po 4 dniach można już zlać, przecedzić przez gęste płótno i pić trzy razy dziennie łyżkę po jedzeniu. Jeżeli soliter wyjdzie, trzeba patrzeć uważnie, czy wyszła też główka okrągła z oczkami jak paciórki, bo soliter może urosnąć: nie można więc kuracyi zaprzestać dopóty, aż główka wyjdzie.

Grzebienie i wszelkie rogowe przedmioty nie myć nigdy w gorącej wodzie, bo tracą formę i połysk.

Grzebienie zwłaszcza z cienkiemi i gęstemi ząbkami najlepiej się czyści wziąwszy starą szczoteczkę do zębów o ostrym sztywnym włosie i maczając w amoniaku wycierać. Potem opłókać w wodzie z przymieszką cokolwiek sody.

Kilka reguł co do chowu gołębi. Obecnie, w czasie wojny, **nie wolno** w skutek najnowszego zakazu władz rządowych, chować gołębi przy gospodarstwie domowem — więc poniżej podane rady podajemy na przyszłość „na czas powojenny". Gołębie lubią słońce, i dlatego najlepiej się chowają w gołębniku położonym w słonecznem miejscu (najlepiej ku wschodowi słońca!). Czystość jest konieczna, tak, jak przy chowie każdego ptactwa. Gołębnik powinien być dosyć wysoki, bo gołębie lubią się rozglądać w okolicy zanim wyfruną.

Do wylęgania winno być w gołębniku dosyć ciemno. Potrzebują zawsze czystej i świeżej wody do picia. Aby powstrzymać koty i inne drapieżne zwierzęta od gołębnika, należy słup obić blachą na 30—40 cm. szeroko.

W czasie siewów, nie powinno się gołębi wypuszczać. Mogą one cokolwiek szkody wyrządzić, zbierając np. groch chciwie. Przy siewie drylownikiem obawa przed szkodą od gołębi i t. p. bywa mniej uzasadniona. Wszystko ziarno zostaje bowiem przykrytem.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza.

FIGLE I ŻARTY.

Co robi.

— Powiedz mi, co robi minister wojny wtedy, kiedy jest wojna?

— On stara się, żeby jak najprędzej był pokój.

— A co on robi, gdy jest pokój?

— Stara się, żeby jak najprędzej była wojna.

Pozory mylą.

Na podwórzu koszarowem, major do nieśmiałego rezerwisty:

— Umiesz czytać, mój synu?

— Umiem.

— A pisać umiesz?

— A rachować umiesz?

— Umiem.

— No, to pięknie, a czemże ty jesteś w cywilu?

— Doktorem filozofii i docentem uniwersytetu.

Wieśniacze serce.

Kumoszka: Jakeście Macieju mieli sumienie, a dyć waszej kobiecie wydarlista wszyćkie włosy, jakieście wrócili z karczmy.

Kumoter: No, to co, to jej sprawię czepek, to nie będzie znać.

Dziwne żądanie.

Kupujący: Wczoraj kupiłem w pańskim sklepie kapelusz, ale jest dziurawy, więc odnoszę.

Kupiec: He, he ile to razy kupowałem od pana ser szwajcarski, który miał jeszcze większe dziury, a nie robiłem z tego awantur.

W szpitalu.

— Czy chory już dostał proszek na sen?

— Nie jeszcze.

— Dlaczego?

— Bo śpi.

— Głupstwo! Obudzić go i dać.